

Ceny Prenumeraty.

We Lwowie: rocznie 30 K., półrocznie 15 K., kwartalnie 7,50 K., miesięcznie 2,50 K., za codzienne dwukrotne odnośnienie do domu dopłaca się miesięcznie 60 halery. Z przesyłką pocztową: miesięcznie 3 K 35 hal., kwartalnie 10 K., półrocznie 20 K., rocznie 40 K. Za granicę: wysyłka pod opaską kwartalnie 20 K., rocznie 80 K. Zmiana adresu pocztowego 50 h. Ceny oddzielnych numerów: Wyd. poranne 6 h. z prze-10 h. Wyd. popołud. 6 h. syłką 10 h.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia za 1 wiersz drobnym piśmem lub jego miejsce 20 hal., w numerze sobotnim 30 halery. Nadesłane za wiersz drobnym piśmem lub jego miejsce 80 hal., w numerze niedzielnym 1 K 20 h. Nekrologja za wiersz petit 60 h. Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i t. p. po 1 K 50 hal. za wiersz, najmniej 4 K 50 hal. Drobne ogłoszenia za wyraz 8 hal. najmniej 80 hal. Za wiersz 50 h. najmniej 5 wierszy (K 2,50). Adres: Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 11-15. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Nakładem Spółki Wydawniczej SŁOWA POLSKIEGO.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Cena numeru 2 kop. = 6 hal.

z przesyłką pocztową 3 kop. = 10 hal.

Sprawozdania ze wszystkich widowni. Z pobojoisk warszawskich.

Czas odnowić przedpłatę na listopad!

Przedpłatę przyjmuje tylko Administracja: Lwów, Zimorowicza 15.

Roznosiciele dostarczają pismo do mieszkań regularnie dwa razy dziennie, rano i popołudniu. Odbierać także można samemu w Administracji lub w kanczyku w pasażu Mikolascha (od ul. Kopernika).

Pojedyncze numery są także do nabycia w biurach dzienników i dawnych trafikach.

Napad Turcji na Rosję.

Kopenhaga, 17/30 (P. A. T.) Komunikują z Konstantynopola, że d. 16/29 późno wieczorem pod przewodnictwem w. wezyra odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rady ministrów.

Bordeaux 17/30 (P. A. T.) W kołach politycznych napad Turcji nie wywołał wzburzenia; wypadek ten nie może wywrzeć wpływu na przebieg wojny, na odwrót, wyjaśnia sytuację, która była niebezpieczną przez swą dwuznaczność. Są podstawy do mniemania, że państwa bałkańskie obecnie wyraźnie się wypowiedzą o swoim stosunku wobec państw wojujących.

Londyn 17/30 (P. A. T.) Mocarstwa oczekują od rządu otomańskiego wyjaśnień z powodu wydarzeń na Czarnym morzu i uważają za możliwe, że Turcja spróbuje zwinąć winę na Niemców i zawiadomić, że bombardowanie portów rosyjskich nie było wynikiem rozporządzenia z Konstantynopola. Jest możliwe, że gospodarujący we flocie tureckiej Niemcy sami się postarali wywołać kryzys, bez zawiadomienia rządu tureckiego wobec spieszego odwrotu wojsk niemieckich nad Wisłą, celem odciążenia uwagi armii rosyjskiej w innym kierunku.

Teodozja 17/30 (P. A. T.) Do miasta wrócili urzędnicy Banku państwa; szkoły otwarte, życie powraca do trybu normalnego.

Z zachodniego frontu.

Londyn 17/30 (P. A. T.) Korespondent holenderski opisuje wczorajszą walkę pod Ostendą:

Artylerja angielska zasypała szrapnelami gęste kolumny wrogów, którzy atakowali transzeje sprzymierzeńców. Załedwie niektórzy Niemcy dosięgli transzei, gdzie ich wystrzelała piechota.

Linja piechoty angielsko-francuskiej zasłonięta od Niemców, ostrzeliwała przeciwnika, rozciągawszy się w małych oddziałach.

Niemcy uciekli, ale nowe ich oddziały wysypały się naprzód i znowu atakowały. Niewidzialni za tran-

szejami sprzymierzeńcy, dopuściwszy ich o 300 jardów, otwierali nagle ogień wzdłuż całej linii. Niemcy padali masami. Dowódcy niemieccy posyłali coraz nowe oddziały.

W mieście wszystkie ulice zapelnione tłumami rannych i umierających.

Paryż 17/30 (P. A. T.) Według informacji „Temps'a" z Flisingen, sprzymierzeńcy posunęli się nieco w kierunku Ostendy. Angolicy zajęli L'Effingen i Rawersude (?). Podczas ataku na bagnety wzięli do niewoli bataljon, który zrzekł się walki i poddał się.

Bordeaux 17/30 (P. A. T.) Ze składu floty francuskiej stworzono oddziały wojaka czynnego, które obecnie biorą udział w walkach w pierwszych szeregach. Nowe te formacje składają się z brygady 6.000 strzelców z trenem i kompanii karabinów maszynowych, która odznaczyła się pod Dixmude pod dowództwem admirała Penne. W składzie jest także 2000 artylerzystów morskich, biorącego udział z wielkim powodzeniem w obronie twierdz; dalej z oddzielnych grup dział automatycznych i projektorów, pedzelonych pomiędzy różne oddziały armii, wreszcie z flotylii rzecznej.

Walka morską.

Bordeaux 17/30 (P. A. T.) Ministerstwo marynarki ogłasza: Dnia 15/28 o świcie krążownik niemiecki „Emden“, zmieniwszy poprzednio zewnętrzny wygląd, wpłynął pod flagą rosyjską do portu angielskiego Pulopenang na półwyspie Malakka, zaatakował i zatopił z pomocą puszczonej torpedy stojący w porcie krążownik rosyjski „Zemczug“. — Z kolei „Emden“ zaatakowany został przez francuski eskadrowy torpedowiec „Mousquet“, znajdujący się tam w celach strażniczych. Atoli walka krążownika z torpedowcem była zbyt nierówna i ostatni został zatopiony. Załogę ocaloną zabrał krążownik niemiecki, który wypłynął na pełne morze.

KATASTROFA ZE STATKIEM SZPITALNYM.

Londyn 17/30 (P. A. T.) Łódź szpitalna „Rogilla“, zafrachtowana w Queensferry celem wysłania do ojczyzny rannych, została rzucona podczas burzy na skały w pobliżu Whitby. Cztery osoby woda zmyła z pokładu. Wyrzucono na brzeg łódzie ratunkowe. Z wielkimi trudnościami dwa razy zwożono z łodzi tonących, następnie jednak wysiłków ratowania poniechano. Wszystkie kobiety wyratowane. Grupa około 80 mężczyzn starała się utrzymać na łodzi, ale w końcu fale łódź zatopiły.

Krwawe zajęcia w Angoli.

Lorenz-Marquez 17/30 (P. A. T.) Otrzymało urzędowe szczegóły o napadzie Niemców na Angole. Niemiecki oddział kawaleryjski złożony z 12 europejczyków i 20 tubylców, przekroczył granicę południową i zbliżył się do niewielkiego posterunku wojskowego. Manilla, dowódca oddziału, oświadczył, że życzy sobie widzieć komendanta posterunku. Kiedy oddział zabierał się do odejścia, oficer portugalski schwy-

cił konia oficera niemieckiego za cugle. Żołnierze niemieccy chwycili za broń; Portugalczycy zaczęli strzelać i zabili trzech Niemców.

Tokio 17/30 (P. A. T.) Artylerja oblężnicza silnie bombarduje Cindao.

Z pobojoiska pod Warszawą.

Warszawa 17/30 (P. A. T.) Po niedawnych walkach koło Brwinowa miejscowi włościanie, oglądając pole bitwy, zwrócili uwagę na ogromną mogiłę, na której oprócz krzyża leżał kask pruski. Wiedząc, że Niemcy zwykle nie sypią mogił, włościanie zdecydowali rozkopać kurhan. Trupów nie znaleziono, ale odkryto kilka przetrwałych pocisków i kaski pruskie. Wszystko to nieprzyjaciół zakopał podczas spiesznego cofania się.

Ostatnie dzienniki warszawskie, jakie nas doszły, noszą datę 22 i 23 z m. Przebija z nich z powodu odparcia wrogów radość i entuzjazm. Omawiając bohaterską walkę o Warszawę, „Gazeta Poranna“ pisze: „Wśród obrońców Warszawy wielu było braci naszych, bohaterów bezimiennych, których zapal wojenny ożywiało miłość kraju i narodu własnego oraz pragnienie osłonięcia piersią własną drogiego sercu Polaka miasta. Niechże będzie cześć i chwała zarówno tym, co w boju polegli lub krwawo odnieśli rany, jak i tym, którym Opatrzność pozwoliła zachować życie i zdrowie na dalsze trudy i znoje bojowe“.

Dzienniki podają opisy walk i zniszczenia w miejscowościach, gdzie rozgrywały się bitwy.

Pruszków.

Nie tylko kule armatnie przyczyniły mieszkańcom Pruszkowa straty. Żołdactwo pruskie dzielnie współdziałało w dziele zniszczenia kulom armatnim. Niema prawie mieszkańca, którego nie uległo grabieży. Grabiono zaś doszczętnie nie tylko środki spożywcze, lecz także bieliznę, ubrania, a zwłaszcza cenniejsze przedmioty, jak biżuterje, srebro i plater stołowe. Rabunków dokonywali wprawdzie nie tylko Prusacy, lecz także, po ich odejściu, miejscowi rzeźmieszkowie. Co przeżywali mieszkańcy Pruszkowa od chwili wkroczenia Prusaków?

W niedzielę dn. 11 bm. około godziny 3 popołudniu przybył do Pruszkowa od Grodziska pociąg mocno uszkodzony, ponieważ między Milanówkiem a Brwinowem ostrzeliwany był przez Prusaków. Wiadomość o ostrzeliwaniu pociągu wzbudziła wśród mieszkańców Pruszkowa pewien niepokój. Nie spodziewano się jednak rychłego wkroczenia nieprzyjaciela. W tem koło godziny piątej na stacji Pruszków zjawił się nagle oddział żołnierzy pruskich, w liczbie około 250. Zjawienie się Prusaków wywołało wśród mieszkańców Pruszkowa i okolicy olbrzymi popłoch. Wszyscy prawie uciekli do Warszawy, tak jak stali, nie zabierając ze sobą prawie nic ze swego mienia.

Jak wielkim był popłoch, świadczy np. następujący fakt. W jednym z mieszkań w pobliżu fabryki Tenfelda stoi po dzień dzisiejszy trumna z nieboszczykiem, którego miano chować właśnie w chwili, kiedy rozeszła się wieść o wkroczeniu Prusaków. Krewni pozostawili nieboszczyka uciekając co tchu z Pruszkowa.

Prusacy zajęli Pruszków po rzeczkę Utratę, gdzie ustawili swoje przednie straż. Zajawszy miasteczko, początkowo wojska niemieckie zachowywały się względem pozostałej nielicznej ludności dosyć humanitarnie. W sklepach za towary częściowo płacili, częściowo wystawiali kwity.

W drugim dniu pobytu zabrali Prusacy z Pruszkowa i okolicy około 200 mężczyzn, mówiąc, że potrzebni im są do kopania okopów. Wziętych do niewoli nie użyto jednak do robót ziemnych; trzymano ich tylko pod strażą. Część tych jeńców wkrótce uciekła, resztę uprowadzili Prusacy ze sobą do Grodziska. Kiedy zaś opuszczali to miasto pozostawili jeńców pruszkowskich, którzy w ten sposób uzyskali wolność.

We wtorek dn. 13 bm. zbliżyły się pod Pruszków wojska rosyjskie. Rozpoczęła się wzajemna strzelanina, która trwała prawie bez przerwy do niedzieli dn. 18 bm. Niektórzy mieszkańcy Pruszkowa ukryci w piwnicach, przeżyli straszne chwile. Dopiero w poniedziałek nastąpiła cisza, wróg został odparty z Pruszkowa i okolicy. Od poniedziałku już zaczęli powracać mieszkańcy Pruszkowa, którzy poprzednio schronili się do Warszawy.

Od Warszawy do Grodziska.

Od czwartku 22 bm. dopiero począwszy przywrócono częściową normalną komunikację Warszawy z Pruszkowem. Trzy pociągi, które zdołano wyprawić, odeszły przepełnione mieszkańcami Pruszkowa i okolic, którzy przed dziesięciu dniami w popłochu opuścili swe strzechy. Oprócz tego, przez rogatki jerozolimskie i wolskie, przeciągały dzień cały formalne karawany wozów i wózków, wiozące ubogi dobytek mieszkańców miasteczek i wsi okolicznych. Nie wszyscy jednak odnajdą swe domy w stanic, w jakim je zostawili. Wielu zapewne było takich, którzy noc przepędzili na zgłiszczach swych domostw.

Za Pruszkowem rozpoczynają się dopiero widoczne skutki odwrotu wojsk niemieckich, które przedewszystkiem odbiły się na torze kolejowym. Mosty doszczętnie wysadzone, w wielu miejscach na spojeniach szyn i zwrotnicach, zakładano widać naboje pyroksylinowe, gdyż tor jest zniszczony, a szyny formalnie poskręcające.

Pod Brwinowem rozpoczyna się obraz największego zniszczenia. Z prawej strony toru, jak okiem sięgnąć, widać spalone domostwa, lub zrujnowane na polach rozrzuconą broń, jeszcze i części wozów, gdzie nigdzie wala się trupy koni. Sam Brwinów, również z prawej strony ucierpiał wielce. I tu widnieją rozwalone domy lub podziurawione kulami armatnimi, i tu nie zostało ani jednej szyby całej. Pod stacją są jeszcze ślady po bateriach niemieckich, które ostrzeliwały pozycję rosyjskich wojsk.

Linja jednak kolejowa, aż do Milanówka nie ucierpiała. W samym Milanówku dzieje się nienajgorzej. Ręka opatrności czuwała widać nad tą miejscowością. Oprócz wybitych szyb w wielu domach, a w niektórych zarysowanych skutkiem huku dział murów, wszystko w należyty porządku. Tuż pod stacją, z lewej strony, widnieją roboty ziemne pod baterje dział. Opodal pokazują miejsce, gdzie Prusacy uchodząc zostawili w błocie cztery działa. Na stacji wysadzono w powietrze tunele wybudowane niedawno z obu stron i parę zwrotnic. Poza tem tor, aż pod Grodzisk jest zaledwie trochę uszkodzony.

Dopiero pod samym Grodziskiem zaczyna się dzieło zniszczenia mściwych rąk pruskiego żołdactwa. Mosty powysadzane, szyny i zwrotnice również w wielu miejscach wyrwane siłą wybuchów. Stacja i wszelkie zabudowania stacyjne, nie wyłączając najmniejszych ubikacji, spalone doszczętnie i zrównane z ziemią. Na samej stacji, nie zostało ani jednego metra całych szyn. Zato samo miasteczko Grodzisk, dziwnym zbiegiem okoliczności nie ucierpiał zupełnie. Oglodzono je tylko i zrabowano wszystkie sklepy chrześcijańskie.

Przybycie Niemców do Grodziska, ich pobyt, przemarsz, a następnie odwrót pospieszny, wedle opowiadania p. L. K. urzędnika kolei W. W., właściciela domu w Grodzisku, tak się przedstawiał:

— W sobotę od rana słyszeliśmy wciąż coraz bliższą kanonadę działową.

Znajdujący się u nas Niemcy zachowywali się względnie przyzwoicie, obiecując wciąż, że w ciągu dni dwóch będziemy mieli normalną komunikację aż... z Wrocławiem, i że Warszawa wkrótce będzie również otwarta dla nas.

Na szczęście przepowiednie te nie sprawdziły się, gdyż już od piątku rozpoczął się częściowy odwrót wojsk niemieckich, który w sobotę i niedzielę 18 bm. zamienił się w generalną ucieczkę. Wtedy to rozpoczęto niszczyć urządzenia stacyjne i rabować sklepy. We wtorek już Niemców w Grodzisku nie było.

Ofiarami tej burzy, która przeciągnęła obok Grodziska i przez osadę, padło kilka osób, przechodzących wduż drogi t. zw. Królewskiej, które trafiły gęsto lecące kule karabinowe. Również w tych okolicach, na krańcach Grodziska spaliło się od szrapneli kilka chat ubogich mieszkańców.

Aeroplany niemieckie nad Warszawą.

„Praw. Wiestnik” na podstawie informacji „Lit. W.” donosi, że aeroplany niemieckie w czasie bitwy

pod Warszawą ukazywały się nad miastem tem prawie codziennie. Z początku lotnicy niemieccy szybowali na takiej wysokości, która, według wszelkich przypuszczeń, nie pozwalała na poczynienie jakichkolwiek spostrzeżeń, w dniach ostatnich aeroplany opuszczały się już niżej. Dnia 3 października nad Warszawą latało kilka aeroplanów niemieckich, rzucających bomby. Dnia tego spadło sześć bomb w różnych dzielnicach miasta. Jedna z bomb rzucona była na centralną stację telefoniczną, szczęściem bomba nie trafiła i spadła w posesji sąsiedniej, nikogo nie raniąc. Druga spadła w Ogrodzie Saskim i pękła tam, raniąc kilkanaście osób. W jednej z kawiarni wybite zostały szyby i połamane ramy okien. Kilka kawałków bomby trafiło do wnętrza kawiarni, lecz nikt nie ucierpiał, ponieważ przypadkowo sala była nie zajęta w danej chwili przez publiczność. Na jednym z przedmieść bomba zabiła dwa konie. Aeroplan, który tę bombę rzucił, dojrżeli dwaj przejeżdżający kozacy. Aeroplan został otrzelany z karabinów i niemiecki lotnik bombista zmuszony był do wylądowania pod Warszawą. Tu aresztowali go włościanie polscy i przyprowadzili do sztabu najbliższego oddziału rosyjskiego.

Stwierdzono, iż Niemcy rzucali bomby nad Warszawą w celu wywołania wśród ludności paniki, lecz podobne usiłowania nie wydały pożądanego przez Niemców skutku. Ludność wcale nie uciekała gromadnie z miasta. Coprawda podczas ukazywania się aeroplanów nad Warszawą na ulicach i w ogrodach dawał się zauważyć popłoch, publiczność uciekała do domów i ukrywała się w miejscach bezpiecznych, w obawie utraty życia i odniesienia ran skutkiem wybuchu bomby. Wybuchy niemieckich bomb uszkodziły dachy domów i nawet górne piętro, lecz piętra pozostałe i suteryny, w których ukrywała się ludność — pozostały nieuszkodzone.

Dobre miasto.

NASTRÓJ WARSZAWY.

Dobre, kochane miasto, ta Warszawa... Francuz powiedziałby o niej „cette excellente de Varsovie”, i prawdopodobnie przyjdzie moment, że tak powie... nie on jeden...

Noc spędza Warszawa, szczególnie na swoich krańcach, przy akompaniamencie dział, grających w okolicy, ale nie wyrzeka bynajmniej, że melodie a la Creusot i Krupp sen ploszą z jej oczu... Przeciwnie, ta filozofka spartańska mówi spokojnie:

— Przecież na wojnie działać się inaczej nie może. Z rana przeciera swoje głębokie źrenice i co tchu śpieszy do roboty.

Praca na kawałek chleba, pielęgnowanie rannych, wydawanie obiadów biedakom, opieka nad bezdomnymi, sprawa żywnościowa, sprawa opałowa, cały odmet zajęć i kłopotów.

Ale Warszawa, dzielna pracownica, swobodnie obraca się pośród labiryntu warsztatów i robota, jak to mówią, rośnie w jej ręku... Tam armaty grają, a ona robi swoje, bez cienia trwogi, bo pracóra księżąt Mazowieckich, ma na głowie pióropusz rycerski, to co Francuzi nazywają „panache”. Ani długotrwałe burze, ani sloty nie zdołały ująć mu białości...

Przyszedł moment i białosc ta zajaśniała w całej świetności! Ugaszczą żołnierzy, którzy ciągną z daleka... Podaje im dzbany z herbatą, mięsivo, chleb, papierosy... I więcej: śle im słowo serdeczne...

Poważna w czynach, nie wyrzeka się humoru... Robi anegdoty, niektóre wyborne... „Bon mots” Paryżanki północy skutecznie rozśpiałą chmurnych.

Słowem żyje, faluje, promienieje tysiącami refleksów.

Z nadejściem wieczoru staje cała w blaskach światła; lśnią wystawy jej sklepów, w oknach księgarń zwracają uwagę barwne okładki, na których rozwijają się flagi narodów walczących, to hymny, a wśród nich... „pieśni polskie”. Wlepiają się w te okładki spojrzenia z gorącym pragnieniem, aby co najrychlej zagrzniały na świat cały Hejnały Sprawiedliwości!

A późnym wieczorem, układając się po dniu znojnym na spoczynek, Warszawa rozmyśla: co jutro przyniesie?...

Sklepiają się do snu powieki, ale nie na długo, bo melodia dział znów grać zaczyna.

Ale Warszawa nie narzeka:

„Nic to, przecież na wojnie inaczej być nie może”.

Dobre, kochane miasto, ta nasza Warszawa!
(„Kur. War.” z 18/10). Pał.

Przegląd prasy.

SILY MORALNE NARODU.

Czytamy w „Kurjerze Warszawskim” z 18 bm.: Wojna niszczy siły materialne narodów, ale wojna jednocześnie wyzwala ich siły moralne, które są dźwignią lepszego jutra.

Przykład Belgji jest w tej mierze niesłychanie pouczający. Kraj bogaty i ludny, od krańca do krańca spustoszony przez wojnę, strawiony przez pożary, złupiony i zniszczony niemal doszczętnie, daleki jest od upadku i rezygnacji. Żyje wiarą i nadzieją, które mają swoje źródło w niewyczerpanym zasobie sił moralnych narodu. Siły te wyzwala się niemal codziennie

oficiej, jakby przybywało ich po każdej kłęsce na podziw całemu światu.

Od Belgji do nas daleko. Inna jest struktura ekonomiczna, społeczna i polityczna, inne były zasoby tego szczęśliwego do niedawna kraju od ubogiej, otamowanej w swoim rozwoju naturalnym, wciśniętej w ramy trójzaborowego życia, Polski. Ale wydarzenia potoczyły się torem dla obu krajów pokrewnym i dzisiaj Belgję z Polską wiąże węzeł podobnej tragedji.

Z tego, co już przeżyliśmy, wiemy, że czeka nas wyniszczenie. Tu i owdzie ocalać może niedotknięte przez wojnę szmaty ziemi polskiej, ale Królestwo, jako całość, poniesie w swoim życiu gospodarczym straty na długo nie do powetowania.

W takiej chwili musimy sobie powiedzieć, że stawka, jakiej wymaga od nas historia w tej wojnie, postawiona być musi w całości. Nie oszczędzimy już niczego, nie zdołamy zapobiedz żadnemu złu, ani ograniczyć żadnej klęski. Należy być przygotowanym na wszystko.

I jesteśmy przygotowani.

Inna rzecz, że musimy także zrozumieć, że do przetrwania bliższych i dalszych następstw tego katalizmu dziejowego, przez który przechodzimy, pewni wiary i ufności w jaśniejsze jutro całego narodu i wszystkich ziem polskich, potrzeba nam większego, niż kiedykolwiek, zasobu sił moralnych.

Siły te w narodzie naszym istnieją. Mielśmy już niejednokrotnie sposobność do przekonania się o tem w pierwszej fazie wojny, kiedy społeczeństwo, umiało, idąc za głosem wewnętrznej komendy i poczucia karności obywatelskiej, zająć natychmiast najbardziej zagrożone placówki i zorganizować życie tam, gdzie groziło mu niebezpieczeństwo choćby chwilowego rozprężenia. Zwłaszcza miasta prowincjonalne dostarczyły nam w tym kierunku budujących przykładów woli, energii i sprawności obywatelskiej swoich mieszkańców.

Idzie więc tylko o to, aby te siły moralne, które posiadamy, nie wyczerpywały się, ale rosły stale, aby ich nie ubywało, ale przybywało w miarę rozwoju wypadków.

Wzrostowi tych sił sprzyja przedewszystkiem ufność, że droga, po której idziemy, jest drogą niezawodną i prowadzącą nas do celu, że cel ten wart jest wysiłków i poświęceń, że żadne z tych poświęceń nie idzie na marne, ale każde okupuje jakąś zdobycz, która jutro zaważy na szali.

Kto wiarę taką krzepi i rozsiewa dokoła siebie, ten sprzyja wzrostowi sił moralnych w społeczeństwie, kto zaś ją osłabia i zatrzuwa zwątpieniem, przez to samo staje się szkodnikiem, który uszczupla zasób tych sił, będących jedyną rekojmią trwania i przetrwania przez naród walący się na niego klęski.

Samopomoc niewieścia.

Jeszcze z początkiem wojny pp. Dulebianka i Kazecka podjęły akcję, mającą na celu przyjsie z pomocą kobietom z inteligencji, nauczycielkom, emerytkom, żonom urzędników itp., pozbawionym skutkiem wojny środków do życia. Akcję pomyślały inicjator-ki w ten sposób, aby dostarczyć pracy zapewniającej skromny przynajmniej zarobek. Organizowano więc pracownie rozmaitych przedmiotów, które mogły liczyć na szerszy zbyt, a dziś istnieje już 6 pracowni, a to jedna większa w gmachu bursy im. Boberskiej i 5 mniejszych. Pracownie te wyrabiają koce, bandażę, ogrzewacze, bieliznę, sienniki, suknie damskie, kapelusze, a jedna specjalnie suknie i kapelusze żałobne. Wszystkie pracownie pozostają pod fachowem kierownictwem. I tak pracownią sukien kieruje p. Köllerowa, pracownią kapeluszy p. Janina Hohly, wyrobem koców, ogrzewaczy i bandaży p. Hulaniecka. Panie, zajęte w pracowniach, otrzymują materiał i pracują w poszczególnych pracowniach, które jednak wszystkie są ściśle z sobą związane. Już 140 pań znalazło w pracowniach tych zarobek, na razie skromny, w miarę zbytu jednak zarobek się powiększy, a również jeszcze znaczna liczba pań znajdzie w nich zajęcie.

Zgłoszonych pań jest już przeszło 130.

Obecnie inicjator-ki tej samopomocy niewiast czynią zabiegi celem otwarcia sklepu, w którym będzie wystawa wyrobów wszystkich działów, oraz biuro zamawiań. Prezydent dr. Rutowski, który od pierwszych chwil akcją tą życzliwie się zajmuje, jak i wiceprezydent dr. Schleicher przyrzekli pomoc prezydium w uzyskaniu odpowiedniego lokalu i urządzeniu sklepu. Dzięki tej pomocy sklep zostanie już w najbliższych dniach otwarty przy jednej z pryncypalnych ulic. Otwarcie sklepu da szerszej publiczności możliwość zapoznania się z wyrobami pracowni i zainteresowania się tą akcją. Niewątpliwie zainteresują się nią i lekarze, zarządy szpitali i inne czynniki i skierują tu swoje zamówienia z odpowiednich działów, zwłaszcza że wyroby wszystkie są bardzo solidnie wykonane, a ceny niskie. Koce i bandażę z tych pracowni uwzględniono n. p. przy jednej z większych dostaw, a odbierającą dostawę komisja wyrażała się z uznaniem o wszystkich dostarczonych wyrobach. Z równem uznaniem wyraża się publiczność, zapatrująca się w inne wyroby z tych pracowni.

Wiadomości bieżące.

— **Jeńcy.** Wczoraj znów przyprowadzono kilka partii jeńców austriackich. Pochodzili oni przeważnie z pułków węgierskich, kilkunastu zaś z 30 pp.

— **Z policji.** Prezydium miasta zwolniło komisarza policji Burzyńskiego z jego stanowiska.

— **Cholera.** W ciągu dwu ostatnich dni stwierdzono 6 dalszych przypadków cholery. Ogólna ilość przypadków, stwierdzonych dotychczas bakteriologicznie, wynosi 113.

— **Podatki państwowe.** Dowiadujemy się, że zamierzone jest powierzenie magistratowi miasta Lwowa administracji ściągania podatków państwowych.

— **Losowanie obligacji miejskich.** Dziś odbędzie się losowanie obligacji 14 milionowej pożyczki miejskiej. Losowanie odbędzie się o godz. 10 przedp. w sali komisyjnej magistratu w ratuszu I piętro.

— **W liście prywatnym z Warszawy,** który otrzymaliśmy przez okazję, znajduje się ustęp, dotyczący Lwowa i nas bezpośrednio, jako redakcji. Pozwalamy go sobie przytoczyć.

„Dostarczony nam przez R. komplet „Słowa Polskiego“ z okresu wojny, bardzo nam się przydał, jako źródło wiadomości i sprawił nam wiele radości, bośmy się przekonali, że duch polski jest jeden pomimo odległości i odmiennych warunków bytu.

„Pierwszy miesiąc wojny w „Słowie Polskim“, jak to widać z licznych dziur, przez cenzurę austriacką poczynionych, musiał być niezmiernie trudny. Na rzut oka widać, że myśl narodowa musiała być mocno „podporządkowana“ państwowej. Robiliście co można, aby wyjść cało i z honorem. Był to u was jeszcze okres zamętu i dezorientacji, aniście się domyślali, że w sierpniu zaszły decydujące w polityce polskiej fakty.

„Wyobrażam sobie, że w Galicji potrzeba będzie dłuższego czasu, zanim umysły dojdą do jednej temperatury i jednego tonu z resztą Polski, wielkie bowiem były różnice w sposobie myślenia, głównie tam, gdzie na serio nigdy się nie myślało o sprawie polskiej.

„Słowo Polskie“ włożyło przez kilkanaście lat tyle pracy w hodowanie myśli polskiej, że dzisiaj, nie wątpię, otworzyły się oczy wszystkim, iż Polacy nie mają teraz nic do robienia innego, jak złączyć się koło jednego ogniska myśli twórczej, która nam pozwoli zorganizować swoje własne gniazdo, podczas gdy dotąd żyliśmy „kątem“.

„Niewątpliwie klęski wojny i przewroty obecne są drogą cierniową i krzyżową. Będziemy zaczynali na nowo, od początku. A gdy się uspokoi, wtedy wszyscy zobaczą, kto wiódł naród do celu, drogą prostą, obroną z wielkim nakładem intuicji, dobrej woli i rozumu. Ci tylko mogli przewidzieć, co będzie, którzy się wmyślili w naród i w jego warunki istnienia i mieli odwagę iść na przebój, podczas gdy opinia kopała ich i gryzła ręce życzliwe.

„Widać z każdego numeru, jak trudne macie warunki porozumiewania się z powodu ciągłego „dezorientowania“ opinii przez dawne, germańskiej proveniencji umysły. I my tu mamy resztki zatajone dawnych organizacji opinii, które nie prędko pogodzą się z rodzimością.

„Podziwiać trzeba odwagę cywilną i obowiązkowość „Słowa Polskiego“, że przetrwało bez przerwy żadnej dni paniki i mężnie podtrzymywało ducha w mieście. Wszyscy zawiedli u steru, ale organ narodowy nie milknie, jak sumienie i dzieli losy środowiska z ogółem w każdej doli.

Dzień umarłych.

Zwykle o tym czasie tłumy publiczności spieszyły na cmentarz, pieszo, dorożkami, tramwajami. Niebo zwykle było już chmurne, szare, jesienno-żółte, choć nie zawsze deszcz padał a czasami dnie były ciche i choć smutne — ciepłe. Są to dwa dni poświęcone zmarłym, dwa dni intensywniejszego, niż zwykle, bratania się ze zmarłymi, jako że „śmierć wycyzajna to rzecz i zwykła życia zapłata“. Życie chytne, bez żenady wszędzie się panoszące i w takich dniach nie może się obejść bez jakiegoś urozmaicenia, jakiejś barwnej a zatem żywszej pompy, akcentującej choćby jak najdyskretniej radość istnienia. Nauczyło nas nosić zmarłym kwiaty — nauczyło nas składać im ofiary z barwnych, delikatnych woni. I dzięki temu nawet w te dnie widok ulic, przepelnionych czarno ubraną publicznością, nie był smutny, nie był pozbawiony jakiejś życiowej krasy. Szła rodzina — a wśród gromadki zawsze ktoś z wieńcem wielkim na ramieniu lub w rękach. W dorożkach wieńce i snopy kwiatów, w tramwajach wieńce, szarfy. I wszędzie tłumy niezliczone i ruch niezbyt głośny wprawdzie, ale rojny i gwarny... Zaś ruch — to życie! I dlatego mimo całego smętku tych dni rzecznych wspomnieniami i modlitwą a tak dojmujących cichym, bladym smutkiem jesiennego nieba, ani pielgrzymki na groby zmarłych, ani gromady żebraków, wzywających miłosierdzia ludzkiego jęklivymi głosami, harmonizującymi dziwnie z „polką“ wygrywa-

„Chciałbym, żeby kto wskazał na świecie dzienniki tego typu, jak są w Polsce, któreby pełniły służbę informacyjną, równoległą z ciężką pracą ideową i pedagogiczną, ciągle od elementarza interesu narodowego poczynając; któreby dla tego ideowego zadania poświęciły chciały korzyści, jakie płyną dla dziennika ze schlebiania nastrojom miejscowym“.

Opuszczamy miejsca bardziej osobiste i zbyt dla pisma pochlebne, aby się nie narażać na zarzut auto-reklamy. Urywek podany wydał się nam dla wszystkich interesującym, bo tak mało jest teraz rozmów między dzielnicami.

— **Znowu bardzo smutny „pierwszy“,** smutniejszy jeszcze niż poprzednie, mamy w dniu dzisiejszym. We wrześniu — jak wiadomo — tylko część urzędników państwowych otrzymała pobory służbowe, po czym zupełnie ustała wypłata poborów urzędnikom, służbie państwowej, emerytom i wdowom, którzy już drugi miesiąc pozostają bez żadnych zgoła dochodów. Jest to ubytek 5 milionów koron dla kujących bardzo dochodów miasta, a nie będzie przesadą, jeśli się obliczy na 50.000 liczbę osób rodzin urzędniczych, które żyjąc poprzednio z tych poborów, pozostając obecnie zupełnie bez chleba, stoją wobec widma głodu. Miasto, które dokłada wszystkich starań, aby wyżyć swą ludność, stara się przyjąć z pomocą także rodzinom urzędniczym, jak słyszymy jednak, dotąd sprawa środków na te cele nie jest rozstrzygnięta, sprawa pożyczki wewnętrznej miasta Lwowa dotychczas jest w zawieszeniu.

— **Sprostowanie.** Otrzymujemy następujące pismo:

„Notatka w numerze 483 „Słowa Polskiego“ pod tytułem: „Znalazł przyjaciela“ opiera się na zupełnie nieprawdziwym doniesieniu i dlatego imieniem p. Saula Rosenzweiga ośmielam się upraszać Szanowną Redakcję o odpowiednie jej sprostowanie — na podstawie poniżej przedstawionego rzeczywistego stanu rzeczy.

Józef Eck, zajęty jako magazynier w składzie drzewa budowlanego i desek firmy Isser Eck i Ska, a zostającego obecnie pod zarządem p. Saula Rosenzweiga, wyłudził od tegoż pod pozorem konieczności wypłaty różnych zobowiązań firmy kwotę 1000 koron — nie użył jej jednak na ten cel, lecz wręczywszy z niej kwotę 400 koron Szulimowi Jägermanowi, furmanowi pomienionej firmy, wysłał go do Złoczowa z poleceniem zakupu za nią mąki. Przypadek zrzucił, iż p. Saul Rosenzweig, bawiąc chwilowo w Złoczowie, spotkał tam Szulima Jägermana, a poinformowany o stanie rzeczy, odebrał od niego wręczone mu przez Józefa Ecka 400 kor., a wróciwszy do Lwowa wezwał ostatniego do zwrotu resztujących jeszcze 600 kor. pod zagrożeniem doniesienia dyrekcji policji, co też rzeczywiście już nastąpiło. Z powyższego wynika niewątpliwie, iż o jakimkolwiek pokrzywdzeniu Szul. Jägermana mowy być nie może, a owszem, iż jedynie pokrzywdzonym jest tutaj tylko p. Saul Rosenzweig, który prawdopodobnie nie będzie w możności odebrania od Józefa Ecka reszty 600 kor. z wręczonych mu 1000 koron.

Z wysokim poważaniem Dr. Teofil Srokowski.

— **Lichwa.** Ze sfer kupieckich piszą nam: Jako przyczynek do notatki, wskazującej na hurtowników jako źródła lichwy coraz bardziej przez szerokie koła konsumentów odczuwanej, podam fakt następujący: Przy ul. Szpitalnej ma swój skład hurtownik nazwiskiem Mieses, u którego w dniu 28 z. m. — jak miałem sposobność stwierdzić — kilogram najgorszej oliwy do palenia ceniono po 90 hal. W dniu 29 z. m. cena ta podskoczyła na 1.10 k.; mała paczka cykorji, którą dawniej nabywało się po 10 hal, 28 z. m. szła po 16, a na drugi dzień już po 18 hal. Na zapytanie,

na przez katarynkę, z którą „wyrukował“ jakiś dziad, ani nawet cmentarz z białymi grobami i światłami, pełgającym pośród listowia zwiędłego — nic nie robiło wrażenia przygnębiającego, nie mroziło duszy, nie przytłaczało do ziemi. Wciąż był to jeszcze odpuść żywych, którzy nieśmiało i cicho, z serdeczną myślą o zmarłych, żyjących w ich pamięci, przyszli na cmentarz, aby tu przynieść szelest swych sukni i stłumiony gwar głosów, swe marne światelka, woń wosku, kwiatów i perfum, swą radość i swe smutki, swe łzy czasem fałszywe, swe westchnienia czasem bardzo szczerze, cały wdzięk życia tych niestychanie skomplikowanych dusz ludzkich, komicznie chytrych, wruszająco naiwnych, dziecięco niedoświadczonych, niezmiernie miłujących, tak samo zdolnych do bohaterstwa jak i do zbrodni, w miarę nabożnych, aby nie uragać śmierci i w miarę zdrowych, aby cieszyć się życiem.

Tego roku pogłębiła się treść tych dni. Małe cmentarze wiejskie, ciche cmentarzyki prowincjonalne, zdobne w złociste krzyże i prymitywne arcydzieła dobrodusznych kamieniarzy prowincjonalnych, starannie zamiecione i utrzymane jak promenady miejskie, obszerne i pyszne metropole cmentarne miast stołecznych — czemże to wszystko jest wobec bratnich mogił, któremi dziś tak gęsto wysypana ziemia! Śmierć dziś pracuje na szerokim warsztacie i z szerokim rozmachem, dla samej rozkoszy zabijania. Nie miała nigdy tak przerażająco obfitego i krwawego żniwa!

Wojna wyprowadziła na pola nieprzejrzone chmary ludzi, wszystko, co mogło broń w garści u-

dlaczego tak śrubuje cenę towaru, którego się obecnie nie sprowadza, p. Miesesowa odpowiedziała, że „ceny nie tylko z dnia na dzień rosną, ale z godziny na godzinę“. W ten sposób kalkulowane geszefty są przecież zwyczajnym rozbojem na gładkiej drodze.

— **Jeszcze niszczenie lasów.** Wczoraj znów sprowadzono na policję kilkanaście indywiduów, schwytanych na trzebieży drzewa z okolicznych lasów i parków. Wszystkie skazano na areszt. I pokazało się, że większa część tych ludzi handlowała drzewem, a jeden dozorca domu na ul. Kopernika ustanowił sobie takse i brał 1.80 za cetnar.

— **Pechowna kamienica.** Jeden z lokatorów kamienicy l. 31 ul. Wałowa doniósł policji, że wczoraj padło ofiarą złodziei mieszkanie p. Filipa, nieobecnego we Lwowie. Wogóle kamienicę tę już trzy razy odwiedziła złodzieje i zawsze z dobrym rezultatem, wobec czego lokatorowie, którzy „wytrwali na stanowisku“, żywią obawę, aby złodzieje przez omyłkę i ich mieszkań nie splondrowali.

— **Zaopatrzyli sobie spiżarnie.** Jacyś złodzieje dobrali się do sklepu Psache Affinera na placu Teodora l. 8 i skradli worek cukru, 4 kg. herbaty, 50 paczek tytoniu i mydło.

— **Wstrętny brutal.** Wczoraj aresztowano lakiernika Stanisława Warchałowskiego, który we wstrętny sposób wyzyskiwał swą narzeczoną Emilję Ciołek a nadto znęcał się nad nią, gdy nie chciała szukać ohydnych zarobku.

— **Galicyjski akcyjny Bank kupiecki, Lwów, ul. Kopernika 3** przyjmuje wkładki oszczędności i na rachunek bieżący w koronach i rublach i oprocentowuje takowe od dnia złożenia. **LOMBARDUJE** książeczki wkładkowe i Listy zastawne instytucji krajowych. 12502

†

Bolesław Prus Głowacki
doktor medycyny

emerytowany dyrektor szpitala powszechnego, ur. 15 marca 1831 r. zmarł zaopatrzonej św. Sakramentami dnia 31 października 1914.

Pogrzeb odbędzie się z domu żałoby przy ul. Batorego l. 24 dnia 2 listopada b. r. o godz. 12 w południe (czas piotrogrodzki) na cmentarz Łyczakowski, zaś nabożeństwo żałobne w dniu 4 listopada b. r. o godz. 9 rano (czas piotrogrodzki) w kościele O. O. Bernardynów. 12511

Do Warszawy powrócili w początku b. tygodnia władze sądowe.

© W armii niemieckiej panują tyfus i dysenterja, niezależnie od innych chorób pomniejszych.

© Z prasy. Socjalistyczna „Volkszeitung“ w Berlinie została przez władze zawieszona.

Z geografji Królestwa.

GOSTYNIN.

Gostynin, miasto powiatowe gub. warszawskiej, nad rz. Skrwą od zachodu i Osetnią od wschodu, leży przy trakcie z Kutna do Płocka, w odległości 22 wiorst od Kutna, 21 w. od Gombina, 120 w. od Warszawy. Jest bardzo starożytną osadą, początek swój zawdzięcza zamkowi obronnemu, istniejącemu zapewne jeszcze w przeddziejowej epoce i który, jako główny punkt obronny na całą okolicę, nadał swą nazwę całej ziemi gostyńskiej i stanowił często siedzibę

trzymać. Ale nie same tylko zbrojne hufce wyszły na pola. Ciągną za nimi troski setek tysięcy rodzin, cierpienia i tęsknoty, obawy i życzenia, modły gorące tylu matek, żen, dzieci... Ci, co pozostali w domu, żyją mechanicznie, poruszając się jak we śnie... Wzrok ich przebiega mury, zwycięża przestrzenie i biegnie za wojskami przez te jesienne, czarne pola... Rzeklibyś: cienie ludzi pozostały w domu, oni sami, zaś wyszli i błądzą teraz wśród huków dział i trzaskania karabinów maszynowych, niewidoczne dla pędzącej polami jazdy, niezważające na deszcz kul, które ich przecie dosięgnąć nie mogą. Rojne, o, bardzo rojne są te nasze pola... Zleciały się na nie stada dusz z dalekich stron, z miast dziwnych, nieznanych, leżących nad niewidzianymi rzekami, z miast nawet w snach nieprzeznaczonych, gdzieś od południa, z wpatrzonych w szafir morza skalistych wybrzeży, różami i winem porośłych, ze stepów szerokich, z równi bezmiernych, z nad chmur brzegów północnych, mórz, z krain wielkich, lśniących jezior, zewsząd, gdzie tylko ludzie kochać umieją... Jezykiem bólu mówią te dusze, jezykiem tęsknoty i pokornego cierpienia, więc porozumieć im się łatwo a że je wszystkie miłość prowadzi, więc nie błądzą ani wśród wawozów górskich, ani wśród lasów ciemnych, rozbrzmiewających jękami rannych i krzykami bijących się ludzi, ani wśród błotnistych równi, zaciągniętych mgłami...

Ci, którzy wojują, żyją dziś wyłącznie wojną i, swemi bohaterskimi wysiłkami. Zresztą całe niewojujące społeczeństwo zmieniło się w Orfeusza, z-

książąt kujawskich i innych. Zamek ten stanowił przedmiot częstych walk; zabiera go przemocą w r. 1286 Konrad Mazowiecki, szturmując doń Wacław czeski w r. 1300. Ziemiowit ks. mazowiecki w r. 1382 zamienił osadę przy zamku na miasto na prawie chełmińskim. Po bezpotomnym zejściu książąt płockich Kazimierz Jagiellończyk wcielił Gostynin wraz z całą ziemią do korony w r. 1462. Krzysztof Szyszkowski, kanclerz koronny, odbudował i umocnił tutejszy zamek w początku XVI w., lecz już w 1564 r. lustratorowie znaleźli go w złym stanie. Po ponownem jego odbudowaniu przemieszczał tu jako jeniec Wasil Szuski z rodziną, tu też pomarli w r. 1612 i ciała ich były początkowo pogrzebane pod wsią zamkowa. W ciągu w. XVIII zamek poszedł w ruinę, ocalała tylko wieża czworograniasta skutkiem przerobienia pozostałych murów na kościół ewangelicki. W r. 1809 straszny pożar zniszczył całe miasto.

Powiat gostyński leży na lewym brzegu Wisły, stanowiącej jego północno-wschodnią granicę na przestrzeni 45 wiorst; na wschód graniczy jeszcze z pow. sochaczewskim i łowickim, na południe z łowickim i kutnowskim, a na zachód z włocławskim. Powiat przedstawia płaszczynę podłużną, na powieściu wzniesioną, zwłaszcza na przestrzeni między Radziwiem i Brwilnem. Śródkiem powiatu ciągnie się pas wynioślejszy, wzniesiony około 200 stóp nad poziom nadwiślański; cechą tego środkowego pasa stanowią liczne wąwozy i jary, wytworzone przez strumienie. Jest to najmniej żyzna i najmniej zaludniona część powiatu; tu mieści się znaczna ilość jezior, ku południowi i południo-wschodowi powierzchnia ściąga się stopniowo i przechodzi w żyzną lekko falującą się równinę, której pszena przeważnie gleba zjednała ziemi gostyńskiej taką sławę z urodzajności i umożliwiła świetny rozwój przemysłu cukrowniczego w tej części powiatu. W zachodnio-północnej części grunty przechodzą dość nagle w niską błotnistą i lesistą nizinę z dużą ilością drobnych jezior.

Powieśle dość bogate w łąki i pastwiska umożliwia kolonistom miejscowym przeważnie niemieckiego pochodzenia hodowlę pięknych krów żuławskich, rodzaj holenderskich, wysoko mlecznych. Dzięki temu kwitnie tu wyrób sera w rodzaju szwajcarskiego, zbywanego głównie do Warszawy. W powiecie są trzy cukrownie: Leonów, Sanniki i Model, jedna piarnia (Soczewka) i nieco innych zakładów przemysłowo-rzemieślniczych.

Oprócz Gostynina są w powiecie miasteczka Kiernoza i Osmolín, oraz miasto Gombin (właściwie Gąbin), który jest bardzo dawną osadą, jak o tem świadczy kościół miejscowy, zbudowany prawdopodobnie przez jednego z książąt mazowieckich w XIV w.

Nasza ankieta.

PRZEMYSŁ.

(Ciąg dalszy).

Fryzjerów Polaków jest 4, a żydów 35. — Obecnie przybył jeszcze jeden Polak.

Rzemieślników zatem tej statystyki byłoby 348, co stanowi w stosunku do całej ludności cywilnej 2,05 proc. Polaków wszystkich było 343, Rusinów 113, a żydów 472.

Procent żydowskich rzemieślników do ludności żydowskiej wynosił 2,91, procent rzemieślników ruskich do ludności ruskiej 2,15, a procent rzemieślników polskich do ludności polskiej tylko 1,60. Procent rzemieślników polskich w stosunku do całej ludności cywilnej wynosi 0,78, ruskich 0,24, a żydowskich 1,12. Drukarni w Przemyśle jest pięć. Z tych 3 należy

pieśnią miłości na ustach szukającego w podziemiach drogiej sobie duszy. Za żywych może trzeba się modlić i modlić się, jak za umarłych. Ogromne wojska wyciągnęły w pola, ogromne wojska cieniów zeszyły już w Pola Elizejskie... Ponura komunikacja z światem wzmocniła się przerażająco i trwa bez przerwy. Jest więcej życia i treści w grobach, niż w piersiach tych, co nad grobami płaczą. Zmarli mają dziś rząd naszych dusz i rozstrzygające słowo. Groby zmieniły się w otwarte szeroko wrota, przez które fala życia i szumem ucieka w otchłań wieczności, tak, iż się zdaje, że wszystko słońce, wszystka radość i wszystko szczęście tam się przeniosło a tu, to tylko smutny padół żałoby, krajina żałosnych rozmyślań o śmierci... Ziemia żyła się z człowiekiem, ukochała go jak i on ją nadewszystko ukochał. I dziś, gdy człowiek z tak lekkim sercem rzuci ją, tłumnie garnąc się na dziurawą łódź Charonową, ziemia posmutniała, pobladła i jak gdyby boleśnie dotknięta tem, iż ludzie, miast raj, cmentarz z niej czynią, zapomniawszy o swym uśmiechu czarownym i bezbarwnym, rozplakana, zbolęła twarz im pokazując...

Uginają się ludzie pod ogromem bólu i cierpienia. Niesłychane jest dziś mnóstwo dusz osierociłych, ludzi, którym wszystko odebrano i dla których wszystko przepadło, istnień pokornie boskiej opiece pozostawionych. Ci wszyscy niosą na cmentarz swe łzy i skargi, swe krzywdy twarde i bolesne, swoją nędzę niezawinioną, swoją słabość i bezbronność, nie refleksjonując przez złą dołę... Do zmarłych idą na

do Polaków, 1 do żyda, 1 należy do ruskiej gr.-kat. kapituły, a jest dzierżawiona przez żyda (p. K.) Czełmskładaacy zatrudniają wszystkie drukarnie Polaków 17, Russkich 5, żydów 5; maszynistów 4 Polaków, 2 żydów i 1 Russkiego. Uczniów 10, dziewcząt 11, do obsługi robotników 15. Są to przeważnie chrześcijanie, a trudno ich podzielić wedle narodowości. Prócz tego ma swoją drukarnię komenda, zatrudniająca żołnierzy. Ponadto 3 żydów, a 1 chrześcijanin posiadają ręczne lub nożne małe maszyny tzw. amerykanki. Ruch wydawniczy najsilniej skupia się w drukarni p. Lazora, która w ostatnich dniach przekształca się na spółkową. W niej drukują się pisma: „Echo przemyskie“, „Nadmiestranin“, „Ziemia przemyska“, „Kronika dyjecezyjna“ i „Miesięcznik katolicko-społeczny“. Pozatem sprawozdania i druki wszystkich prawie towarzystw polskich są oddawane do drukarni Lazora. Prócz tego drukują się w niej wszystkie wydawnictwa duchowieństwa polskiego. Naszemu stanowi rękodzielniczemu grozi zalew przez żywioł obcy. Polską młodzież rękodzielniczą nikt się nie zajmował. Dopiero w ostatnich czasach roztoczyli nad nią opiekę ks. Salezjanie. Część młodzieży rękodzielniczej pozostawała także w partii socjalistycznej. Oczywiście rzecz, że tam wcale nie starano się z tej młodzieży wyrobić tegich i trzech rękodzielników. Owszem ci z młodzieży rękodzielniczej, którzy ocierali się o partję najczęściej się marnowali. Natomiast Ruscy celowo sprowadzają młodzież wiejską i umieszczają ją w warsztatach rękodzielniczych. Stąd z każdym rokiem zwiększa się ilość uczniów rękodzielniczych. N. prz. w jednej szkole przemysłowej uzupełniającej było na 249 uczni, 55 żydów, 126 Polaków, a 65 Russkich. Trzeba dodać, że nasi majstrowie wcale nie dbają o to, jaką młodzież przyjmują do nauki. Silniej opiekują się także Ruscy ruską młodzieżą rękodzielniczą.

(Dok. nast.)

Humor i satyra.

Ukarana ciekawość.

Z listu siostry miłosierdzia:

...Rozweseliła wszystkich historia z kozakiem. Niewielki oddział kozaków natknął się na Niemców, i jeden z nich dostał się do niewoli. Dowódca kompanii zwrócił się do niego z rozkazem, żeby mu pokazał sztuki konne, o których tyle się nasłuchał, z przeczności jednak wsadził go na swojego zbiedzonego konia, sam zaś dosiadł kozackiego.

Ruszyli: Kozak zaczął się popisywać różnemi sztukami i naraz, przeskoczywszy na grzbiet swego konia, wykreślił ręce nieszczesnemu dowódcy i pomknął z nim, jak z krasawicą, do swego obozu. Niemcy oniemieli, ale strzelać nie mogli, z obawy, żeby nie trafić swojego.

Cóż... Bądź co bądź, dowódca niemiecki powinien być zadowolony; toś udało mu się zobaczyć jeden z najtrudniejszych numerów kozackiej sztuki zręczności. („Now. Satirikon“).

STOSUNKI GOSPODARCZE.

ZMIANY W HANDLU ŚWIATOWYM.

Gazeta „Riecz“ daje w kilku krótkich zarysach obraz wpływu, jaki wojna obecna wywarła na dotychczasowy kierunek transportów handlowych. — Zmiany te, przez wojnę wywołane, mają oczywiście charakter przeważnie czasowy i przejściowy, jednak niektóre z nich mogą się po wojnie nawet ustalić. — Wielkie porty handlowe stały się prawie nieczynne; w wielu z nich ruch wszelki ustał z chwilą wybuchu wojny. Natomiast daje się zauważyć niebawem dotąd ruch w pomniejszych portach handlowych. Kompanie

skargę, do zmarłych, którzy jedyni wysłuchają i rozumieją nieme modlitwy, ponieważ oni wiedzą już wszystko umieją przebaczać i pocieszać... Zmarli nie znają gniewu, nie znają potępienia, dla żywych mają tylko dobry uśmiech i słowo pokrzepienia, odwagi... I jest ich tylu, taki sejm olbrzymi, taki senat przepowiadający, takie zgromadzenie mądrości wszelkiej!

Z grobów cichych, spokojnych płynie szept poważny, słodki, niby jakieś ciche, harmonijne granie: Uciszcie krzyk waszych serc udreżonych, poskromcie nieprzystojne skargi bólu, bądźcie wytrwali w pokorze, przyjmijcie swój krzyż. Nie pozwólcie przesładować się widom bez krwi i ciała. Zjawom, których niema i którym żyć nie wolno. Zakażcie sercom waszym cierpienia. Bólu w świecie niema, jest tylko w małym sercu ludzkim. Człowiek go stworzył na swoje utrapienie! I niema śmierci! Jest jeden jedyny — żywot wieczny!... I toną w nim wszystkie spory i utrapienia ludzkie i ulatniają się lzy i w kwiaty zmieniają się cierpienia a w słodkie, cudowne owoce krzywdy... Światłość wiekiście opromienia wielkie królestwo szczęśliwości, wobec której male i dziecinne są największe bóle ludzkie...

Tak z trumien, z mogił płynie nieśmiała i tkliwa pieśń życia, wielka mądrość umarłych, którzy jedyni wiedzą — iż śmierci niema...

Jerzy Bandrowski.

transportowe, które dawniej nie były w stanie współzawodniczyć z angielskimi i niemieckimi parowcami — obecnie rozwijają wzmogoną działalność i uruchomiły nawet stare parostatki, uważane już za niezdolne do podróży.

W Anglii, jak to stwierdza „Economist“, zachodnie przystanie rozwijają się kosztem wschodnich. Północna marszruta przez Liverpool, stała się obecnie bardzo popularną. Natomiast South—Hampton tak jest zajęty przez transporty wojenne, że jego handlowe znaczenie prawie upadło. Hull staje się coraz to więcej portem wojennym. W przystani londyńskiej ruch wrasta, podczas gdy o Bristolu niemal nie słychać.

Jeszcze większe zmiany zaszły na kontynencie europejskim; wszystkie linje morskie, w kierunku Antwerpii, Rotterdamu, Hamburga, Bremy, morza Czarnego i Bałtyku są nieczynne: Hamburg, Brema i Antwerpia zamknięte; Rotterdam i inne porty w Holandji ponoszą z powodu wojny ogromne straty. Holenderscy właściciele statków parowych mocno są niezadowoleni z zarządzeń angielskich, dotyczących kontrabandy wojennej, mimo to jednak handel między Anglią i Holandją wzrasta z dniem każdym i Londyn staje się poważnym składem towarów kontynentalnych. Ogromne transporty, skierowane dawniej bezpośrednio z Jawy do Holandji, idą obecnie przez Londyn. Również przez Londyn skierowane są coraz częściej transporty handlowe Francji i innych krajów europejskich.

Handel morski kontynentu europejskiego skierowany jest obecnie przeważnie przez Archangielsk, porty skandynawskie i Genę. Porty skandynawskie, Chrystiania i Goteborg, wysyłają dawniej towary do Hamburga, obecnie komunikują się z Anglią. Zdałoby się mogło, że przez skandynawskie porty idą obecnie niemieckie towary, ale szwedzcy eksporterzy przeczają temu stanowczo. Natomiast — ożywiły się bardzo stosunki handlowe z Archangielskiem. Podobną rolę, jak Chrystiania, Goteborg i Archangielsk — na północy — odgrywa na południu Genua. Tryjest jest dla handlu zamknięty. Marsylja służy do transportów wojennych. Przez Genę tedy kieruje się obecnie handel wywozowy Szwajcarii, która dotąd wysyłała swoje towary przez Tryjest, a stamtąd do Rotterdamu. Handel morski tak się obecnie rozwijał w Genui, że neutralność Włoch stała się źródłem poważnych zysków dla włoskiej żeglugi handlowej. Neutralność ta ratuje również handel Szwajcarii, którą była, w razie wniechania się Włoch do wojny, zupełnie od świata odcięta.

✱ **Pomoc dla Królestwa Polskiego.** W celu zgromadzenia odpowiedniego materiału o zniszczeniu Królestwa Polskiego ministerstwo spraw wewnętrznych delegowało Mikołaja Ancyferowa, naczelnika głównego zarządu do spraw gospodarstwa miejscowego; ma on zwiedzić Warszawę, oraz gubernie: chełmską, lubelską, suwalską, kowieńską i grodzieńską. Główną uwagę ma zwrócić na zapewnienie ofiarom wojny żywności i mieszkań. Oprócz wymienionych już: głównego inspektora lekarskiego, dr. L. Malinowskiego i członka rady ministra spraw wewnętrznych D. Piestrzeckiego, zarządcy oddziału dróg Jefremowskiego wyjechał urzędnik do specjalnych poruczeń Aleksenow. — Równocześnie główny zarząd rolnictwa wysłał do Królestwa Polskiego wicedyrektora departamentu leśnictwa, Mikołaja Grudistowa, aby zbadał szkody, przez wojnę rolnikom wyrządzone.

DROBNE OGŁOSZENIA

Cena za wyraz 8 hal., najmniej 80 hal.

Cena za wiersz 50 hal., najmniej 5 wierszy (K 2,50).

Ogłoszenia poszukujących pracę w rubrykach „Nauka i wychowanie“, „Posady poszukiwane“ i „Zarobek — Stażba“ za wyraz 6 hal., najmniej 60 hal.

ZWRACAMY UWAGĘ P. T. osób nadsyłających pod naszym adresem zgłoszenia i oferty na ogłoszenia, zapłacone w znak adresowy (szyfr), że nadawcy ogłoszeń są zazwyczaj nieznaną Administracji. Przestrzegamy przed dołączaniem do takich listów świadectw lub dokumentów w oryginałach. Zalecamy dołączanie jedynie odpisów.

Poleconych listów z ofertami nie przyjmujemy.

Ogłoszeń, przeznaczonych wyłącznie dla jednej osoby ogłaszającemu znać, nie umieszczamy.

MIESZKANIA I SKLEPY.

Poszukuję pokoju umebłowanego, okolica Bernardynów, usługa, śniadanie. Zgłoszenia do Administracji Słowa dla Omege. e12512

4 pokoje z komfortem ulica Jakóba Strzemię 15. e12510

KUPNO I SPRZEDAŻ.

Drzewo opałowe bukowe sagami z odstawą do domu we Lwowie zamawiać można przy ul. Kochanowskiego 77 parter na lewo od 10 do 12 przedpołudniem. 12500

Więńce i wiązanki zaduszone w sklepie Ligi Pomocy Przemysłowej, Lwów, Pańska 11. 12500

Syndykat Rolniczy Lwów

posiada na składzie

maszyny rolnicze, wszelkiego rodzaju części maszyn, nawozy sztuczne i nasiona. — Biura przy ulicy Słowackiego 14, otwarte od 10—1. 12494